

Naturalne wyjaśnienie „cudu gospodarczego” powojennych Niemiec

6 października 2015

Wokół cudów kłębią się mity, te zaś występują w wielu dziedzinach życia. Ekonomia jest ich istnym eldorado. Jednym z największych mitów współczesnej Europy jest sukces gospodarczy Niemiec. Jak wyjaśnić bowiem fakt, że kraj, który przegrał II wojnę światową niezwykle szybko wyrósł na największą potęgę gospodarczą Europy? Cud, panie!

A skąd ten cud? Gdyby powojenne Niemcy były krajem suwerennym, wyjaśniliby go w ten sposób, że wziął się on z niemieckiego nadczłowieczeństwa. Ponieważ jednak po wojnie to USA było twórcą obowiązującej polityki historycznej, więc wymyślono bajkę, że cud się wziął z Planu Marshalla, czyli z amerykańskiej pomocy.

Dziś wiemy, że pomoce finansowe dla krajów rozwijających się to jedne z najgorszych haczyków ekonomicznych, ukierunkowujące gospodarkę, której się „pomaga” w interesie „pomagających”. Należałoby się raczej zastanawiać, dlaczego Plan Marshalla wyrządził tak niewiele szkód gospodarce niemieckiej. Wyjaśnienie tkwi w tym, że „pomoc” ta była na tyle niewielka w stosunku do PKB, że nie zdołała odpowiednio wpłynąć na gospodarkę. „Pomoc” w ramach Planu Marshalla dla Niemiec Zachodnich zamknęła się w 1,65 mld dol., podczas kiedy roczne opłaty Niemiec w ramach reparacji wojennych oraz kosztów za powojenną okupację Niemiec w ramach tzw. Bizonii kosztowała Niemcy 2,4 mld dol. rocznie. Mówiąc inaczej, powojenne Niemcy więcej dawali Aliantom aniżeli od nich dostawali.

Narodził się więc drugi mit ekonomiczny. Cud ekonomiczny to efekt cudownej doktryny ekonomicznej zaaplikowanej Niemcom

przez ministra finansów w rządzie Adenauera, Ludwiga Erharda, który nazwany został „ojcem niemieckiego cudu gospodarczego”. Jest to równie wielki mit, co i Plan Marshalla. Jego wyznawcy kolportują memy głoszące, jak dokonał się cud: Erhard obciął 98% podatków i w 5 lat wyprzedził Anglię, która była w obozie zwycięzców.[1] Neoliberałowie głoszą, że cud gospodarczy Niemiec to dowód na cudowność doktryny neoliberalnej, gdyż „wolnościowa” polityka Niemiec wysunęła je na czoło Europy.

Są to całkowite bajki. Podstawą niemitologicznej wiedzy ekonomicznej jest odrzucenie jakichkolwiek uniwersalnych doktryn. Wiara w to, że istnieje jedna optymalna doktryna nadająca się do zastosowania w każdym czasie i miejscu jest skrajnie irracjonalna i szkodliwa. W istocie bowiem każda doktryna może działać dobrze i każda może działać źle – w zależności od okoliczności w jakich jest aplikowana. Prawdziwie racjonalna polityka ekonomiczna musi być elastyczna, a nie dogmatyczna. Powinna się zmieniać w zależności od okoliczności zewnętrznych i wewnętrznych.

Mit cudu Erharda bardzo łatwo jest obalić: przed I wojną światową i przed II wojną światową Niemcy stały się największą potęgą gospodarczą w oparciu o politykę dokładnie przeciwną do Erharda! Od czasów Bismarcka Niemcy przodowały w prosocjalnych i propaństwowych rozwiązaniach. Ich osią był protekcjonizm czyli ochrona własnego rynku. Bismarck oświadczył: „Niemcy nie będą już miejscem zrzucania nadwyżek produkcji z innych krajów”. W latach 1860-1914 rozwijały się najszybciej w Europie, choć były krajem bardziej interwencjonistycznym niż inne kraje Europy i jako pierwsze aplikowały różne postulaty socjalistów. Po I wojnie światowej Republika Weimarska była oparta na polityce liberalnej i nie doprowadziła do odbudowy Niemiec, lecz do degrengolady.

Czy zatem nie jest to dowód na uniwersalną wyższość socjalizmu nad liberalizmem? W żadnym razie: nie ma żadnej uniwersalnej doktryny – to podstawowa racjonalna teza ekonomiczna. Czynniki zewnętrzne sprawiły bowiem, że w specyficznych warunkach

powojennych to liberalizm Erharda był rozwiązaniem bezwzględnie najlepszym, optymalnym – przez pewien krótki okres. Później znów rozwiązania propaństwowe i protekcjonistyczne były najlepsze. Dobrze widać to po upadku Erharda. W latach 1950. jego polityka wiązała się z nieprawdopodobnym rozwojem ekonomicznym Niemiec. W latach 1960. jego polityka doprowadziła do recesji. Odtąd Niemcy nigdy nie były już tak liberalnym krajem, jak w latach 1950., a jednak ich supremacja gospodarcza na kontynencie tylko się umacnia. Umacniają ją już jako państwo mocno regulowane.

Jak wyjaśnić ten fenomen, bez odwoływania się do cudów i bajek doktrynalnych?

Trzecim mitem, jaki się pojawia jest bajka o wyjątkowości kultury niemieckiej. Skoro Niemcy rosną spektakularnie pod protekcjonistycznym Bismarckiem, socjalistycznym Hitlerem i liberalnym Erhardem to może są po prostu wyjątkowi, pracowici, sumienni itd. Nic z tych rzeczy! Jeszcze w XIX w. Niemcy nie byli zbyt zamożni, przedsiębiorczy i silni. Anglicy górowali nad nimi jeszcze bardziej niż dziś Niemcy górują nad Polakami (sic!) To nader budujący wniosek, pokazujący, jak niezwykle płynna jest historia, jak wiele można zmienić w krótkim czasie.

W 1820 PKB na osobę w Niemczech według parytetu siły nabywczej wynosiło zaledwie 63% Wielkiej Brytanii, a pół wieku później spadło do 58%! Zadufani Brytyjczycy uważali wówczas, że Niemcy są skazani na biedę.[2] W latach 1820. John Russel, brytyjski podróżnik i pisarz, pisał, że Niemcy to ludzie „mało bystrzy”, którym „niewiele trzeba, by czuć satysfakcję z życia” i którzy są „mało otwarci na nowe idee”. Brytyjczycy postrzegali też Niemców jako indywidualistów, którzy nie potrafią współpracować. Świadczyć miał o tym żenujący stan infrastruktury w ówczesnych krajach niemieckich. John McPherson, były gubernator Indii (czyli osoba nawykła do standardów z krajów mało rozwiniętych), pisał, że drogi tam były tak niskiej jakości, że zdecydował się na podróż przez

Włochy.

Oto Niemcy indywidualistyczne. Wystarczyło jednak, by Bismarck zaczął budować wspólnotę i ją chronić, by Niemcy zaczęli wyrastać na nr 1 w Europie! Wspólnota i protekcjonizm to kluczowe koła zamachowe dla budowy siły. Synergia jest najważniejsza!

W okresie 1870-1913 protekcjonistyczne Niemcy rozwijały się najszybciej w Europie. W tym samym czasie wolnorynkowa Wielka Brytania – była jednym z najwolniej się rozwijających krajów Europy.

Dlaczego jednak po II wojnie „cud gospodarczy” wydarzył się przy liberalnym podejściu, które było wielowiekową przyczyną słabości?

Słowo-klucz to rabunek i łupy wojenne. Otóż III Rzesza, w przeciwieństwie do II Rzeszy, czyli Cesarstwa Niemieckiego, prowadziła wojnę w zupełnie innym stylu. Na nieprawdopodobną skalę dokonywano rabunku majątkowego. Kampanie rabunkowe były jednym z istotnych priorytetów operacyjnych i miały charakter zorganizowany. Niemcy po doświadczeniach Republiki Weimarskiej doskonale rozumieli, że brak kapitału jest największą barierą i zagrożeniem odbudowy.

Od pierwszych ofensywnych posunięć hitlerowskich na arenie europejskiej zawsze podstawą był rabunek. Już w 1938, kiedy III Rzesza dokonała inwazji na Czechosłowację, przede wszystkim zagrabiono czeskie złoto. Niedawno ujawniono, że w czasie wojny Bank Centralny Anglii, upłynniał w imieniu nazistów czeskie złoto![3]

Oto prawdziwi architekci wojny: bankierzy. Cóż z tego, że Niemcy toczyły z Anglią destruktywną wojnę, skoro bank angielski jednocześnie handlował zrabowanym przez nazistów złotem!

Wojna była „tylko” przedłużeniem tej wielkiej operacji

rabunkowej. Dotyczyła ona nie tylko złota, ale i wszelkich przedmiotów o dużej wartości majątkowej, w tym dzieła sztuki. Jeśli idzie o samo złoto, to chronologicznie naziści opędzłowali rezerwy następujących krajów: Austria, Czechosłowacja, Norwegia, Holandia, Belgia, Jugosławia, Grecja, Albania.

„Według niektórych autorów, było to największe zinstytucjonalizowane złodziejstwo w dziejach świata – przebiło dokonania takich specjalistów w dziedzinie przejmowania cudzego mienia jak Wandalowie czy armia Napoleona”. [4]

Największym obiektem rabunku i celowej destrukcji była Polska, gdzie zniszczono 62% przemysłu, 84% infrastruktury. Według prof. Jana Pruszyńskiego szacunkowa wartość rynkowa dzieł sztuki zrabowanych przez Niemców i Rosjan w Polsce w latach 1939-1945 wynosi 30 mld dolarów. Straty, jakie wyrządzili Niemcy w Polsce w 2004 oszacowano na 640 mld dol.

Polacy cieszą się czasami, że nie udało się Niemcom zrabować polskiego złota, bo wywieziono je do Anglii. Zrabowano je w Anglii. Polacy nie zdawali sobie wówczas sprawy, że na poziomie bankowym wojna nie miała stron.

II wojna światowa była przede wszystkim wielką operacją rabunkową Europy. Kto wie, czy nie była to najważniejsza oś tego wielkiego konfliktu, gdyż z punktu widzenia strategii plan III Rzeszy był pozbawiony sensu i skazany na upadek. Nie przewidywano żadnego końca wojny po zdobyciu określonych celów strategicznych, tylko „wojnę nieustającą” aż do podboju świata. Elementarna wiedza wojskowa oraz gospodarcza wyraźnie wskazuje, że taki plan nie mógł się udać. Przed wypowiedaniem wojny totalnej całemu światu Niemcy powinny zabezpieczyć się surowcowo i energetycznie. Zaatakowano tymczasem w trakcie wielkiej rozbudowy rynku energetycznego Niemiec.

W 1939 Niemcy byli dostatecznie silni, by obrabować większość

Europy, ale nie byli na tyle silni, by wygrać z całym światem.

Co więcej, Niemcy nie zdecydowały się przerwać wojny w 1944, kiedy było wiadomo, że nie mają już szans. Walczyli do samego końca. Jednocześnie hitlerowcy nie obawiali się o powojenny los Niemiec. Heinrich Himmler na początku 1945 mówił, że zrabowany majątek jest przeznaczony dla przyszłych pokoleń i na odrodzenie Niemiec.

Zwycięstwo militarne nie było realne strategicznie, lecz zrabowany majątek gwarantował Niemcom zwycięstwo ekonomiczne. Niemcy przegrali militarnie, lecz nigdy nie odebrano im znaczących ilości tego, co zrabowali. Choć Amerykanie ponoć przejęli dużo z tych łupów – dzięki czemu ich temat nie był oficjalnym problemem.

Naturalnie uruchomienie tego kapitału „ku chwale Niemiec” nie było łatwym procesem, w szczególności w pierwszych latach powojennych, kiedy alianci bezpośrednio okupowali Niemcy, podzielone na kilka stref.

I tutaj mamy odpowiedź, po co powojennym Niemcom był krótki okres silnego liberalizmu: w ten sposób można było „wyprać” zagrabiony w czasie wojny majątek i wprowadzić go do regularnego życia gospodarczego.

Nie było to możliwe w oparciu o socjalizm, gdyż ówczesne państwo niemieckie było kontrolowane i infiltrowane przez Aliantów, którzy dodatkowo je „doregulowali”, by mieć jeszcze mocniejszą kontrolę nad procesami gospodarczymi Niemiec. Trzeba pamiętać, że państwo nie jest dobre uniwersalnie, lecz tylko wtedy, gdy kontrolują je właściwe osoby, o nastawieniu propaństwowym i prospołecznym.

Dzięki oderwaniu państwa od gospodarki można było wprowadzić do obiegu wielki kapitał. Od początku był to trik, gdyż swój liberalizm Erhard nazwał dla niepoznaki „społeczną gospodarką rynkową”. A jednocześnie w sposób maksymalny uwalniał podmioty prywatne spod państwowej kontroli i wpływu. Dzięki temu

Alianci stracili kontrolę nad procesami gospodarczymi Niemiec.

I właśnie dlatego „cudowne” objawienie się kapitału w Niemczech miało miejsce w liberalnych latach 1950. Liberalizm w latach 1960. stał się już i niepotrzebny i szkodliwy, więc go zniesiono. Ultraliberalizm w latach 1960. nie wywoływał już „cudu” gospodarczego, bo zrabowany majątek był już w legalnym obiegu i teraz należało go jedynie strzec, pielęgnować i rozwijać. Dlatego wtedy już najlepszy był protekcjonizm i jak największe regulowanie.

Nie jest przypadkiem, że najcudowniej urosły kluczowe przedsiębiorstwa okresu nazistowskiego. Te podmioty, które w okresie nazistowskim stały się zamożne, w okresie „antynazistowskim” urosły cudownie do pozycji potęg globalnych.

Wielce pouczająca jest także analiza drugiego niezwykle ciekawego powojennego „cudu gospodarczego” – Japonii, drugiego kluczowego państwa Osi. Jest to ciekawe dlatego, że wydarzył się on wkrótce po „przegranej” wojnie. Oto przegrana Japonia naraz urosła do pozycji, której nigdy dotąd nie miała w swojej historii. Droga rozwoju Japonii była odwrotna aniżeli Niemiec: cud niemiecki uruchomił liberalizm Erharda, a wywindował późniejszy protekcjonizm. Cud japoński zaczął się dzięki radykalnemu protekcjonizmowi lat 1950. i 1960. W latach 1980. Japonia stała się największym światowym wierzycielem. W tym samym czasie USA było już największym dłużnikiem na świecie – i zrozumiano, że coś poszło zdecydowanie nie tak, gdyż USA mogą być rychło rzucone na kolana gospodarczo.

Oto bowiem zwycięskie USA są wprawdzie nr 1 na świecie, lecz był to kolos na glinianych nogach. Gospodarki nr 2 i 3 były gospodarkami głównych pokonanych państw Osi.

Przy czym o ile Niemcy były jeszcze w karbach, o tyle Japonia była jak tygrys gospodarczy. W latach 1980. japońska Nomura była największą na świecie pojedynczą spółką akcyjną, a jej

kapitał netto, ponad 10 mld USD w 1986 r. był wyższy niż Merrill Lynch, Salomon Brothers i Shearson Lehman łącznie. Głównym atutem powojennej odbudowy Japonii był brak „pomocy” amerykańskiej przy odbudowie, tak jak w Niemczech. Japonię szczęśliwie ominął Plan Marshalla i dotacyjna „odbudowa”.

Doprowadziło to do rozpoczęcia przez USA wojny ekonomicznej z Japonią.[5] Zaczęła się ona na przełomie lat 1980. i 1990. 12 stycznia 1990 Amerykanie za pomocą spółek Morgan Stanley i Salomon Brothers uderzyli w japońską giełdę: „W ciągu miesiąca indeksy giełdowe w Tokio frontalnie runęły w dół. Index giełdy spadł o 70%, ceny nieruchomości leciały przez 14 lat w dół. Straty finansowe tamtego krachu porównywane są ze skutkami II wojny światowej w Japonii, ponoć nawet II wojna światowa mniej kosztowała. W 1998 roku japońskie banki zniknęły z rankingów największych banków, a osiem z dziesięciu największych pod względem kapitalizacji rynkowej należało do kapitału amerykańskiego. Japonia po prostu kupiła konia trojańskiego.”

Od tego czasu Japonia się zliberalizowała, a jej potencjał zaczął spadać.

Obecnie takim koniem trojańskim dla Niemiec jest umowa TTIP.

Jakie lekcje wynikają dla nas z niemieckiego i japońskiego cudu gospodarczego?

1. W ekonomii nie ma wprowadzić cudów, lecz za to wszystko jest możliwe, włącznie z tym, że „ostatni będą pierwszymi”. Kluczem do sukcesu jest trzymanie się z dala od jakiegokolwiek doktrynerstwa i wiary w jedną ideologię.

2. Wiara w cuda jest szkodliwa. Jak słusznie mawiali nasi niezwykle racjonalni romantycy, jedyne prawdziwe cuda dzieją się w dziedzinie ducha. Kiedy ktoś opowiada o cudach w gospodarce najpewniej chce was oszukać. Taki bowiem charakter mają opowieści o cudownym wpływie Planu Marshalla oraz ultraliberalizmie – oba te mechanizmy są w ujęciu całego społeczeństwa antyrozwojowe.

3. Źródłem wszelkiego zła w polityce globalnej są imperia czyli kraje panujące. Ich pozycja była zawsze pokłosiem wielkiej KRADZIEŻY. Rabowania słabszych. Nigdy w oparciu o własny potencjał.

4. Krajem, który swego czasu był potęgą ale nie był jednocześnie imperium była dawna Rzeczpospolita.

5. Niektórzy uważają, że XX wiek był straszny, gdyż był wiekiem wojen światowych i totalitaryzmów. Ja uważam, że był wspaniały poznawczo. Dowiedzieliśmy się więcej o cywilizacji ludzkiej niż kiedykolwiek indziej. W Europie był on wiekiem Niemiec.

Łatwo można z tego przejść do germanofobii lub germanofilii. Jednym Niemcy wydają się czarnym ludem Europy, innym najlepszą częścią Europy. Żaden z tych poglądów nie jest prawdziwy. Po prostu w XX w. Niemcy w końcu dostały swoje 5 minut historii – ogromnym kosztem. W istocie Niemcy są bardzo typowym krajem europejskim, który dotąd był największym pechowcem Europy. Przez dwa tysiące lat byli o włos od potęgi i budowy własnego imperium, lecz stale przechodziło im to koło nosa.

Fatum niemieckie zaczęło się już w starożytności. Imperium grecko-rzymskie miało charakter kolonialny i rozwijało się wedle logiki sukcesywnego przepływania władzy imperialnej do najsilniejszej prowincji. Budowa imperium kolonialnego zaczęła się od Aten i jej Związku Morskiego. Straciły one władzę na rzecz prowincjonalnej Macedonii Aleksandra Wielkiego. Ta z kolei straciła władzę na rzecz dalszej prowincji kolonialnej: Rzymu. Następna w kolejce była właśnie Germania. To ona przejęłaby władzę w imperium, gdyby Konstantyn nie zburzył logiki rozwoju i nie przeniósł jego stolicy do naturalnej superfortecy nad Cieśniną Bosfor.

Kilka wieków później Niemcom udało się stworzyć własne cesarstwo i zapowiadało się, że będą panować w Europie. Batalię z papieżem jednak przegrali i cesarstwo poszło w

rozsypkę.

W konsekwencji ominął ich podbój świata, jaki stał się udziałem Europy. Na krucjatach wzbogaciła się Francja. Na podbojach kolonialnych w Ameryce – Anglia oraz prowincjonalne Hiszpania i Portugalia.

Kiedy Europa podbijała świat, Niemcy gmerali w Europie. Zburzyli jej ład rozpoczynając reformacyjną rewolucję religijną. Apogeum tej rewolucji było Oświecenie, które doprowadziło ją do końca. Liderami ruchu oświeceniowego na poziomie politycznym byli tzw. monarchowie oświeceni: Rosji, Austrii oraz Prus. Ich łupem padła Rzeczpospolita Obojga Narodów. Ich potęga została jednak złamana przez Francję na czele której stanął Korsykańczyk, Napoleon Bonaparte.

W XIX w. jak wspominałem, Niemcy prezentowały się dość marnie. Kiedy ponownie udało im się odbudować cesarstwo, świat był już niemal w całości podzielony przez inne kraje europejskie.

Nietzsche widział w Niemcach siewców resentymentu. Ich niespełnione ambicje imperialne położyły się cieniem w XX w.

XX wiek zakwestionował kierunek cywilizacji. Niemcy przegrali militarnie obie wojny światowe, lecz stali się najsilniejszym krajem Europy. To jest najważniejszy wniosek z XX w.: sukces militarny rozszedł się z sukcesem gospodarczym i społecznym. Jeszcze bardziej niż Niemcy, wojnę przegrała Japonia, która była jedynym krajem w który uderzono dwiema bombami atomowymi. I mimo tego stała się jeszcze silniejsza niż Niemcy, kładąc u swych stóp cały świat za pomocą ekonomii.

Przez wojny światowe rozmontowano europejskie imperia kolonialne.

Świat nie stał się automatycznie wolny, gdyż kolonializm zastąpiony został przez neokolonializm, który jest panowaniem za pomocą instrumentów finansowych.

Jest to niewątpliwy postęp, gdyż rozlew krwi nie jest dziś przepustką do panowania. Wygranie wojny nie gwarantuje zupełnie niczego, co więcej największą siłę daje unikanie wojen.

Częstokroć narzekamy na bankierów i koła finansowe, że dorabiają się na wojnach, że tyle się natrudziliśmy, by wygrać wojnę, po czym okazuje się, że największym zwycięzcą jest ten kto nie walczył i nie przelewał krwi. Czyż jednak nie jest to dla ludzkości fenomenalna lekcja, której nie dał nam żaden inny wiek?!

Bankierzy uczą nas, że prowadzenie wojen się po prostu obiektywnie nie opłaca nikomu, tylko im, którzy nie walczą i dogadują się z obiema stronami. Dopóki nie odrobimy tej lekcji będziemy płacić podwójnie: krwią i utraconymi zyskami.

Kolejnym fenomenem XX w. jest zmiana dominującego narzędzia supremacji.

Całe dotychczasowe dzieje pokazywały, że władza bierze się głównie z agresji, podboju. Ten kto podbił, ten panował. Neokolonializm przyniósł nam coś zupełnie innego: ten kto pomaga, ten panuje. Pomoc w rozwoju jest dziś głównym instrumentem podboju.

Przyjmowanie jakiegokolwiek pomocy rozwojowej z zagranicy to prosta ścieżka dla utraty niepodległości, do popadnięcia w sieć zależności ekonomicznych z których wyplatać się jest niezwykle trudno.

Pomoc międzynarodowa to największy mit współczesności. Kto przyjmuje pomoc ten skazuje się na zależność a może i niewolę ekonomiczną. Europa po II wojnie poszła drogą na skróty: ograniczania produkcji i kredytowania rozwoju – i przez to zostanie podbita w białych rękawiczkach i bez przelewu krwi. Obecnie czas życia na kredyt się powoli kończy, a zaczyna się odcinanie kuponów przez „pomagających”.

Wiara w pomoc rozwojową to największa pułapka dla naiwnych ekonomicznie ludów. Zabobon XX wieku.

Niewiele mniejszym mitem jest wiara w rozwój dzięki „zagranicznym inwestycjom”. Kraje postkomunistyczne oszukano tym mitem i w efekcie dorobiły się garba międzynarodowych korporacji, które są jedynie problemem gospodarczym.

Twarda rzeczywistość wygląda w ten sposób, że kapitał kraju bierze się z dwóch źródeł: rabunku zagranicznego lub wytężonej pracy i ochrony lokalnych rynków. Z inwestycji zagranicznych a tym bardziej z zagranicznej pomocy bierze się jedynie niewola ekonomiczna kraju, utrata suwerenności w białych rękawiczkach.

Co gorsza jest to niewola z której nie da się wyzwolić „czynem zbrojnym” lecz potrzebny jest czyn gospodarczy – odbudowa własnego potencjału produkcyjnego oraz ochrona lokalnego rynku. Im bardziej zdecentralizowany rynek, tym zdrowszy. Rynek krajowy powinno się chronić przed graczami globalnymi, zaś rynek regionalny – przed krajowymi.

Dziś każdy, kto chce panować, chce przede wszystkim „pomagać”. Każdy kto chce natomiast obronić swą suwerenność musi nauczyć się unikać pomocy, musi się za wszelką cenę bronić przed „pomocą”.

W Europie Niemcy rozumieją to najlepiej. Erhard planował doprowadzić do odbicia wschodnich Niemiec przez politykę udzielania „pomocy” finansowej ZSRR. W latach 1960. zaproponował Chruszczowowi udzielenie pożyczki w wysokości 25 mld dolarów[6] Postrzegano to jako niespłacalną pomoc, dzięki której Niemcy będą mogły odzyskać realną kontrolę nad oderwaną wschodnią częścią. Inne kraje zareagowały na to z niepokojem i pospieszono z alternatywną pomocą pożyczkową dla ZSRR, na którą zrzucili się Brytyjczycy, Francuzi, Włosi oraz Japończycy.

Po niepowodzeniu z operacją „pomocową” dla ZSRR, Niemcy skierowali się ku Polsce. To w latach 1970. rozpoczęła się

„pomoc” niemiecka dla polskiej gospodarki. Ze strony polskiej był to błąd, gdyż droga na skróty nie bardzo się opłacała. Po załamaniu gospodarki komunistycznej Polska popadła w ślepią wiarę w inwestycje zagraniczne oraz pomoc zagraniczną. Uniodotacje to taka sama mistyfikacja gospodarcza, jak i Plan Marshalla. Polska na poziomie krajowym i lokalnym popada w coraz większą pułapkę zadłużeniową. Jeśli nie przeorganizujemy polityki gospodarczej, czeka nas coraz większa eksploatacja i przejmowanie tego, co dziś tak gorliwie budujemy za kredyty zagraniczne: infrastruktura komunalna, drogi, autostrady. Kiedy już krótkowzroczne władze nie będą dalej w stanie spłacać zadłużenia, dostaniemy propozycję nie do odrzucenia w sprawie taniej sprzedaży tego wszystkiego co dziś jest niby nasze wspólne.

Wyszliśmy z bloku wschodniego, lecz weszliśmy do bloku MFW. Pewnie mało kto wie, że biedna i zadłużona po uszy Polska współfinansuje dziś pomoc rozwojową czyli program podboju świata przez MFW.[7] Przykładowo w roku 2008 oficjalna „pomoc rozwojowa” Polski wyniosła 897 mln zł. Skierowana była m.in. „na rzecz demokracji” w Afganistanie, Angoli, Autonomii Palestyńskiej, Białorusi, Gruzji, Mołdowie, Tanzanii, na Ukrainie. 18 mln zł budżet państwa wpłacił do MFW „na inicjatywę oddłużeniową Liberii”. Najbardziej jednak groteskowo brzmi ładowanie przez Polskę milionów na „pomoc rozwojową” dla Chin (sic!). W latach 2002-2009 budżet Polski przekazał dla Chin 131 mln zł. W pomocy tej, jak i w każdej tego typu chodzi o to, by Polska zwiększyła swoje wpływy w Chinach. Chiny okazały się jedn. krajem mało wrażliwym na działania „pomocowe”, gdyż w tym samym okresie deficyt wymiany handlowej z Chinami pogłębił się kilkakrotnie.

W gospodarce nie istnieje droga na skróty inna niż bandycki rabunek.

Cudy gospodarcze to mity, służące propagandzie rabunkowej. Propagowane przy okazji wyjaśniania „cudów” mity o Planie Marshalla oraz ultraliberalizacji – to droga do pogłębiania

swej degradacji ekonomicznej.

Polsce oczywiście potrzebna jest wolność gospodarcza, ale nie neoliberalna, nie taka, która wpuszcza do jednej przestrzeni rynkowej płotki z rekinami. Prawdziwy wolny rynek to tworzenie warunków dla konkutowania między podobnymi ekonomicznie podmiotami i zabezpieczanie podmiotów słabych przed wielkimi. Bez protekcjonizmu nie ma rozwoju społecznego.

Niemcy zbudowały swoją pozycję dzięki rabunkowi słabszej części Europy i umiejętnej ochronie tego, co zrabowano. Można je oczywiście potępiać za tę kradzież, lecz trzeba jednocześnie pamiętać, że w XX wieku Niemcy w sposób skumulowany zrobiły dokładnie to, co przez poprzednie wieki robiły niemal wszystkie inne kraje europejskie na całym świecie. Te najbardziej rozwinięte kraje pozycję swą zbudowały nie dzięki swojej pracy, lecz dzięki wielkim zorganizowanym grabieżom całego świata. W XX wieku Niemcy tylko dołączyły hucznie do tego klubu i jednocześnie zrobiły to tak ostentacyjnie, że pokazały nam cały ten mechanizm.

Z drugiej zaś strony Niemcy pokazały też Europie model rozwoju bardziej socjalnego oblicza gospodarki. Pokazały nam siłę synergii oraz protekcjonizmu.

Z Niemcami trzeba walczyć, lecz nie na frontach, bo nawet jak przegrają, to wygrają. Trzeba z nimi walczyć, naśladując ich protekcjonistyczną, decentralizacyjną i antyzadłużeniową politykę.

Gospodarka przesadnie scentralizowana jest tak samo groźna, jak i niechroniona.

Protekcjonizm nie jest sprzeczny z wolnością gospodarczą. Oznacza on jedynie politykę ochrony poszczególnych branż do czasu uzyskania przez nie zdolności konkurencyjnych.

Transformacja pokazała nam, że kapitału polskiego nie zbudują nam zagraniczni inwestorzy. Możemy to zrobić wyłącznie sami,

kooperując w coraz bardziej złożonych zadaniach gospodarczych, poczynając od wytwarzania i sprzedawania wartościowego pożywienia.

Przede wszystkim jednak trzeba zmienić sposób myślenia społecznego. Prawdziwa siła to wspólnota. Dzięki gospodarce dobra wspólnego możemy przebudować naszą pozycję międzynarodową z kraju zależnego w kraj suwerenny a jednocześnie harmonijnie funkcjonujący na arenie globalnej.

Anglicy w XIX w. uważali, że ciemnogrodzcy Niemcy skazani są na biedę, gdyż nie mają zbyt dużych oczekiwań. W XX w. Niemcy pokazali, że mogą być najsilniejsi. Obecnie to samo mówi się o Polakach. W XXI wieku możemy pokazać, że i ta opinia jest błędna. Wiek XXI może być wiekiem upośledzonej dotąd Europy Środkowo-Wschodniej.

Musimy tylko przestać wierzyć w zagraniczną pomoc i inne cuda. Musimy mocniej za to postawić na naszą własną wspólnotę oraz zacząć ją chronić i rozwijać.

Tylko silna i suwerenna Polska ma realne szanse na nawiązanie partnerskich relacji z Niemcami i Rosją.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl

BIBLIOGRAFIA

[1]

<http://prokapitalizm.pl/ludwig-erhard-i-%E2%80%99Es społeczna-gospodarka-rynkowa%E2%80%99D.html>

[2]

<http://ekonomiaigospodarka.blogspot.com/2013/12/dlaczego-niemcy-sa-tak-bogaci.html>

[3]

<http://natemat.pl/70153,bank-anglii-pomagal-hitlerowcom-sa-dokumenty>

[4] <http://www.tunguska.pl/kto-ukradl-zloto-nazistow>

[5]

<http://dylewski.com.pl/menu-boczne/iluzja-pieniadza/usa-vs-japonia>

[6]

<http://www.spiegel.de/international/germany/a-half-baked-deal-former-german-chancellor-considered-buying-east-germany-a-789811.html>

[7] <http://orka2.sejm.gov.pl/IZ6.nsf/main/2DE897BB>